

Koniunkturalizm elit

18 grudnia 2023

Nazywani elitą koniunkturaliści miotają się między Brukselą a Tel Awiwem. Pozorując demokrację, perswadują ludziom, jak ważne są procesy wyborcze, które legitymizują ich stanowiska będące dla nich przepastnym źródłem dochodów. Nikt z nich nie traktuje poważnie podstaw egzystencji, które określa ekonomia. Tematy zastępcze wprawiają ludzkość w odrętwienie. O tym, że tak być nie musi i nie będzie, świadczy historia i umiejętność korzystania z niej.



Gdy sprawujący władzę zawodzą, powstaje alternatywny ośrodek koordynacji sprzeciwu. Jego celem jest pójście zgodne z oczekiwaniami ludzi zranionych, wzgardzonych i oszukanych przez wybranych. Wcześniej czy później dochodzi do dwuwładzy, a siła mas przesądza o finalnym rozstrzygnięciu.

Gdy ogon merda psem

Dokładnie takie samo rozpoznanie, jakie mamy w Polsce, mają Amerykanie. Znaczy to, że Kongres wykonuje izraelskie polecenia budżetowe i wojskowe, ignorując pogłębiające się problemy wewnętrzne. Oczywiście, że to niewdzięczne zadanie nie jest wykonywane za darmo, a za sute nagradzanie wybitnie usłużnych sprzymierzeńców gotowych zastosować niejedną sztuczkę legislacyjną, żeby machloje nazwać wyższą koniecznością. Doświadczenie potwierdza zasadę, że póki najwyższa instytucja zajmuje się sprawami państwa i obywateli, żyje i gospodaruje się lepiej, a wszystko działa normalnie. Kiedy jednak zbiorowy legislator jest na obcych usługach, dochodzi do głosu powiedzenie, że ogon merda psem. Polakom aż trudno sobie wyobrazić taką sytuację w amerykańskiej rzeczywistości, ale tak właśnie ona wygląda. Organizują się

więc jawnie, skrzykując na spotkania, prowadząc blogi, kanały dyskusyjne nie tylko informujące o wydarzeniach bieżących, ale oceniając skutki. Na swój zestaw lisów kongresowych machnęli ręką, bo to indywidua niereformowalne propagujące chorą rewolucję. Sięgają więc po rozwiązania znane z własnej historii, które pozwoliły dźwignąć się gospodarczo. Wreszcie zrozumieli, że przymierze z Izraelem nie tylko kosztuje zbyt drogo, ale zmarginalizowało USA jako nienasycone mocarstwo hegemoniczne pouczające świat, jak należy żyć według reguł, których sami nie przestrzegają. Doskwiera im świadomość potwierdzonego przez wojskowych misjonarzy faktu, że świat jak długi i szeroki zwyczajnie ich nienawidzi i ma za co – za wszystkie wojny służące grabieży. Nazywając sprawy po imieniu, podsumowują kolosalne straty w ludziach i finansach państwa. Zrzeszają się w stowarzyszenia, których celem jest uzdrowienie systemu i pilne rozwiązanie kryzysu przestępczości z pomocą wojska, bo wysyłane gdzieś poza granice, za ich pieniądze generuje koszty, nie rozwiązując problemu bezpieczeństwa wewnętrznego.

Politycy żyjący z wojny jeszcze latem mówili, że będą pomagać Ukrainie tak długo jak będzie trzeba. Na początku jesieni sam prezydent USA nieco zmienił to sformułowanie na „będziemy pomagać tak długo, jak będziemy mogli”. W ocenie wojny rosyjsko-ukraińskiej politycy także już dawno stracili animusz i wróżby rychłego sukcesu kontrofensywy ukraińskiej, skoro powoli zamykają się w sformułowaniach „Rosja nie może wygrać tej wojny”, a całkiem niedawno usłyszeliśmy Joe Bidena zapowiadającego, że wygrana wojny przez Rosję byłaby koszmarem.

Kierunki rozwiązań

Społeczeństwo zirytowane faworyzowaniem spraw międzynarodowych prowadzącym ogromne państwo do zapaści, przygotowuje się do wyborów, stawiając wobec kandydatów na spotkaniach wymagania zdecydowanego odejścia od destrukcyjnego systemu. Nie

zaniedbują polityki zagranicznej. Równolegle, spełniając oczekiwania własne i wyborców, grupa doświadczonych asów wywiadu powołała rodzaj międzynarodowego instytutu kultury. W wyniku ich współpracy mieszany brytyjsko-amerykański zespół analityków wojskowych podjął próbę rozmów z Rosjanami. Tygodniową wizytę w Moskwie poprzedziły wcześniejsze kontakty i gruntowne analizy sytuacji na Ukrainie. Za punkt wyjścia przyjęto założenie, że sytuacja w Europie osiągnęła kulminacyjny punkt zwrotny- niechęć do NATO w roli żandarma Europy oraz głębokie i powszechne niezadowolenie z faktycznych skutków zniszczenia gospodarki europejskiej sankcjami rzekomo wymierzonymi w Rosję, połączone z kłamliwą tezą o wyzwoleniu Ukrainy przy jej rzeczywistym upadku. Ciekawym szczegółem spotkania członków amerykańsko-brytyjskiego instytutu w Moskwie był udział Aleksandra Dugina. Konkluzja ze spotkania nie napawała optymizmem. Przyjęto ze zrozumieniem, że Rosjanie mają świadomość wielokrotnego nadużycia wcześniejszych uzgodnień w ramach rozmów pokojowych. Trudno spodziewać się przychylności od zwodniczego partnera. Co więcej, strona amerykańska podkreśliła wielokrotnie, że Rosjanie, mimo poniesionych strat własnych w ludziach i nakładach finansowych, są stroną wygraną w konflikcie globalnym. Mają stabilne sojusze i taką też gospodarkę. Oni więc podyktują warunki jeśli chodzi o ostateczne rozstrzygnięcia dotyczące Ukrainy zarówno co do jej kształtu jak i systemu politycznego, jaki może tolerować Rosja. Zapewne wygra nieugięte stanowisko Rosji o neutralności Ukrainy.

W procesie normalizacji struktury i życia Europy może przeszkadzać amerykańska aspiracja biurokratów Unii Europejskiej dążąc do zmaterializowania się jako mocarstwo kontynentalne przez zastąpienie struktury parasola NATO – nowym pomysłem sił zbrojnych kontynentu w ramach projektu militarnego PESCO.

Militaryzacja a fikcyjne zagrożenie

Analitycy w Polsce powtarzają oceny najwyraźniej gasnącego triumfu nad Rosją. Niektórzy nie ustają jednak w podsycaniu rzekomego zagrożenia dla naszego kraju, zwłaszcza przez ugrupowanie Wagnera od strony Białorusi. Ich wiara w gotowość obrony, na jaką mogliby liczyć Polacy ze strony NATO, kwitowana jest przez Amerykanów z politowaniem. Mimo to brną w głupocie, strojąc jedynie groźne miny przy byle okazji pokazania publicznie oblicza nieustraszonych wojowników o wolność. Z błędu nie jest w stanie wyprowadzić ich nikt, choćby głos amerykańskiego analityka wojskowego (Scotta Rittera) o powód do politycznej paniki w Polsce:

„Szanuję profesjonalizm zawodowych analityków polskich, ludzi wywiadu, ale nie polityków. Każdy żołnierz i oficer wywiadu dokonałby takiej analizy jeśli chodzi o Wagnerowców na Białorusi. Po pierwsze – jest ich zaledwie 8 000. Mają tylko lekkie uzbrojenie, bo zostali pozbawieni ciężkiego sprzętu. Wreszcie, działają zgodnie z mandatem zakreślonym w ramach współpracy rosyjsko-białoruskiej. Białoruś nie jest zainteresowana walką z Polską. Ponadto Białoruś zawarła z Rosją porozumienie, które zobowiązuje do niedopuszczenia odtworzenia się grupy Wagnera w jej pierwotnym kształcie, jaki znany był z czasu walk o Donbas dla uniknięcia insurekcji, która miała miejsce. Podsumowując te dane, Wagnerowcy nie stanowią zagrożenia dla Polski. We wcześniejszych walkach na Ukrainie nie można zapominać, że nie był to oddział zdany sam na siebie, z utalentowanymi dowódcami, bo wspierani byli przez regularne oddziały armii rosyjskiej znajdujące się w ich pobliżu. Dysponowali czołgami, artylerią, których już nie mają. Czymkolwiek dysponowali, to była produkcja fabryk rosyjskich. Tworzone przez długi czas mity wokół tej grupy utrzymywane są w dalszym ciągu, choć fakty je zweryfikowały. Powtarzana plotka o próbie przedostania się 100 żołnierzy dawnych Wagnerowców przesmykiem suwalskim rozdmuchana została dla stworzenia paniki. Drwiąc z takiej reakcji, prezydent

Łukaszenko zażartował, że pewnie niektórzy z legendarnego oddziału wybiorą się do Warszawy na wakacje. Trzeba nie mieć pojęcia, na czym polega dzisiejsza sztuka wojenna, żeby takie rzeczy opowiadać. Nawet jakby ich było 20 tysięcy, to też nie miałyby znaczenia. Na Białorusi zakładają nową bazę operacyjną, ale trenują w Afryce Środkowej, Sudanie, Czadzie, Libii, mogą być w Nigrze i wszędzie tam, gdzie państwa prorosyjskiego bloku prowadzą przygotowania do wojny na wielką skalę z blokiem proamerykańskim i francuskim. Kontynent Afryki przyćmiewa swoimi działaniami to, co znamy jako wojnę na Ukrainie. Grupa Wagnera jest w centrum uwagi i na niej skupiają się obserwatorzy. Polacy usiłują podwoić liczebność swojej armii. W zasadzie jest to pretekst do usprawiedliwienia wydatkowania miliardów dolarów, a politycznie wykorzystana legenda o groźnych Wagnerowcach wystarczająco przekonuje, będąc odpowiednim współczynnikiem strachu. Tak naprawdę Wagner nie jest groźny”.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net